№ 28. Kraków 30 Października — Środa. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

POSIEDZENIE PUBLICZNE
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
Z UNIWERSYTETEM JAGIELLOŃSKIM ZŁĄCZONEGO

w d. 26 października b. r.

Trzecie to i ostatnie posiedzenie publiczne odbyte w tym roku, zagajone zostało sprawozdaniem z czynności towarzystwa, skreślonem przez prezesa onegoż, a rektora uniwersytetu dr. Majera. Długi szereg rocznych prac na niwie nauk, ujął sprawodawca w systematyczny porządek, wykazał cel usiłowań tego jedynego odrostka zgromadzeń uczonych w całéj prowincyi, jedynego na tym rozległym obszarze, kędy ucho twe słyszy dźwięki téj saméj mowy, w któréj u łona matki pierwsze odbierałeś pieszczoty. Zajmujący to obraz, pełne otuchy i nadziei słowa! Kiedyśmy prawie nieochłonęli jeszcze z trwogi wznieconéj okropnościami pożaru, który zniszczył tyle drogich pamiątek, tyle skarbów naukowych w popiół zamienił, który zagroził nawet gmachom wzniesionym ręką Jagiełły, sprawozdawca jakby wzywając do walki z przeciwnościami losu, obudza w słuchaczach tę myśl, że aczkolwiek straty są wielkie, silną wolą, niezmordowaną pracą, ubytek można zastąpić, i stanąć na téj drodze postępu w oświacie, która prowadzi do uszlachetnienia rodu ludzkiego. To, a nie inne uczucie powstaje w duszy słuchacza, gdy przednim rozwija się szeroki obraz prac dokonanych w różnych gałęziach nauk, gdy widzi jak na miejscu ubyłych nowe powstają zbiory. Zapewne, mierząc czynności te i zbiory na skalę zagranicznych akademii i muzeów, uderzy nas ubóstwo nasze i brak środków; lecz mierząc miarą odpowiednią położeniu, musimy być pobłażającymi, co więcej, cieszyć się, że jeszcze i tyle dokonać można, kiedy tak zgóry jak dołu skąpe tylko promyki ogrzewają to ciało zostawione samemu sobie, a drgające jedynie tradycyjném życiem. Kraj odurzony nieszczęśaiami, wstrząśniony rewolucyą jaka się w jego porządku społecznym odbyła, cały zatopił się w zagadce swego bytu, a szukając formułki na rozwiązanie onéj, niema jeszcze czasu wznieść oczy wyżéj i grzać się w promieniach światła—nauki aby w nim cząstka moralna ludzkości dojrzała. Mimo to praca zgromadzenia, acz jeszcze głębokich niezapuściła korzeni, nieustaje w ruchu; ona obudza tajemne siły, niepostrzeżenie wyrabia zdrowsze soki, cuci życie, a doprowadziwszy je do pewnego stopnia, z letargu wyrwie kraj, i zaraz wywoła poszanowanie dla szlachetnych usiłowań w chwilach niemocy, dla żywéj nadziei w godzinach zwątpienia, dla wyższego celu, kiedy się z celami miniono.

Obraz prac Towarzystwa w główniejszych zarysach podamy podług sprawozdania Szanownego prezesa, zważając szczególniéj na wyliczenie rozpraw napisanych przez członków, i na ofiary jakiemi się zbogaciły zbiory.

Wiadomo że w roku 1848 Towarzystwo podzieliło się na dwa wydziały: wydział akademiczny podejmujący prace ściśle naukowe, i wydział rozpowszechnienia oświaty, skierowany ku popularnym celom.

W pierwszym, prezes towarzystwa w ciągu roku miał rzecz o *stosunku uniwersytetu do państwa i do innych bliżéj z nim spowinowaconych naukowych zakładów;* X. Penka: *o niedostateczności religii naturalnéj i wypływającéj ztąd potrzebie religii objawionéj*—ks. Staroniewicz: *wziął za cel okazanie wpływu, jaki zaniechanie filozofii Arystotelesa a wprowadzenie filozofii Platona, w wykładzie teologii dogmatycznéj na tę umiejętność wywarła.*

W przedmiocie prawa i administracyi: F. Słotwiński napisał rozprawę: *o zaletach instytucyi hipotecznéj w mieście Krakowie i jego okręgu;* H. Meciszewski: *o politycznèm ustawodawstwie Hamburga.* Pr. Szpor. *o potrzebach w duchu XIX. wieku.* W przedmiocie literatury i jéj dziejów: J. Muczkowski podał: *wiadomość o rękopisach historyi Długosza i o Mateuszu z Krakowa;* Mecherzyński: *o duchu i dążności literatury polskiéj 16 wieku.* L. Siemieński: *o tłumaczach i tłumaczeniu Homera.* Ambr: Grabowski: *o zasługch obywatelskich i naukowych X. Wacł. Sierakowskiego.* H. Meciszewski: *rzecz do historyi majątku uniwersytetu jag: tudzież prawo młodzieży polskiéj uczęszczania do niego na nauki.* Z historyi i jeografii: P. Kulawski napisał: *ustęp z krytycznie wypracowanéj historyi Szląska.* Wincenty Pol: *obrazy ukrainy przeddnieprskiéj;* tenże: *słów kilka o naukowych wycieczkach przedsięwziętych z uczniami uniwersytetu.* Co do sztuk pięknych: A. Grabowski podał *wiadomość z dziejów malarstwa w Polsce.* Pr. Muczkowski: *o najdawniejszych w mieście naszem wizerunkach Jagiełły i Jadwigi.* Karol Kremer: *Wstęp do wiadomości o niektórych starożytnych budynkach krakowskich.* Stattler: *Ustęp z pamiętników artysty.* Teofil Żebrawski: *o źródłach mogących posłużyć do malarstwa historycznego.* Komitet wyznaczony do prac archologicznych, wypracował: *Skazówkę mogącą posłużyć za przewodnika w poszukiwaniach zabytków starożytności.* A. Wysocki skreślił: *stan naszéj litografii i drzeworytnictwa.* Z nauk przyrodzonych—Zeiszner: *o względnym wieku piaskowca karpatowego i ogniwach wchodząoczch do jego składu.* Dr. Majer: *Stosunek rozciągłości do objawów żywotnych;* następnie: *szczegół historyczny w przedmiocie badania nerwów;* przytem: *rozbiór fiziologiczny wprawy, przyzwyczajenia i nałogu.* F. Skobel: *na co nauki przyrodzone, z wyłączeniem Anatomii i Fizyologii człowieka, przydać się mogą lekarzowi?* Dr. Jakubowski: *o ostatniéj epidemii cholery w okręgu krakowskim.* Z wiadomości technicznych—Teofil Żebrawski: *o przyczynach wyskakiwania pociągów z kolei żelaznych i środkch zabieżenia temu.* Szanowny prezes mając jeszcze wymienić dzieła osobno wydane przez tenże wydział, smutną udzielił wiadomość iż pożar który zniszczył drukarnią uniwersytecką, pochłonął także drukujące się tam książki jak: *Wykład Matematyki* Steczkowskiego; *Fizykę* Kuczyńskiego; zeszyt *Rocznika, Książeczkę dla ludu i t. d.*

Wydział rozpowszechnienia oświaty, niemógł wywrzeć takiego wpływu ku jakiemu zmierzał w początkach utworzenia się swego; albowiem niéma on nad szkółkami zwierzchniego zarządu, tylko o tyle zostaje z niemi w styczności, o ile szczupły zakres władzy prezesa towarzystwa czuwa nad niemi. Jednakże, pomnąc o ile gorliwość nauczycieli wpłynąć może na pomyślność szkoły, obmyślił dla jéj podniecenia jedyny praktyczny środek, to jest nagrodę pieniężną. Tym końcem dwom najgorliwszym nauczycielom: Maliszewskiemu i Radzikowskiemu, ofiarowano po 100 złp. nagrody, a to aby ich zachęcić do gorliwéj pracy w zawodzie i podać środki kształcenia się.— Z dziełek wydanych przez tenże wydział, dotąd wyszły: *Zbiór wierszy ku zabawie i nauce,* tudzież: *Rozmowy o gospodarstwte wiejskiem.* Ponieważ zaś wydział ten wziął na siebie wydawnictwo dzieł elementarnych, lub uznanie już napisanych, za odpowiedne dla użytku szkół: przeto w liczbę tych pomieszczono T. Żebrawskiego: *pierwsze początki Jeometryi;* Muczkowskiego: *Gramatykę języka polskiego*, i Trojańskiego: *Gramatykę łacińską.*

Skreśliwszy całoroczne prace i przedsięwzięcia Towarzystwa Naukowego, zwrócił szanowny prezes uwagę słuchaczy na zmiany zaszły w łonie tegoż ciała, i na zewnętrzne pomoce i ofiary niesione ku wsparciu i podźwignieniu onegoż. Co do piérwszego—w roku tym utraciło uczone grono dwóch znamienitych i zasłużonych członków: profesora Kajetana Trojańskiego, niegdyś rektora uniwersytetu, autora wielu dzieł, i X. Stachowskiego, byłego profesora uniwersytetu i prałata kościoła Panny Maryi. Natomiast, jużto aby oddać hołd zasłudze, już aby powołać do wspólnictwa pracy, pomnożyła się lista honorowych członków, imieniem dostojnego ministra wyznań i oświecenia publicznego hr. Leona Thuna, dającego tyle dowodów serdecznego spółczucia, dla dobra i rozkrzewienia światła nauk. Zyskało prócz tego towarzystwo nowe siły w wielu innych mężach znanych w świecie literackim, jakimi są: Konstanty hr. Tyzenhaus, J. Jastrzębowski, Batys Górski, Leszcyc Sumiński, L. Klucki, Al. Sembera; z miejscowych: Al. Cukrowicz i X. Staroniewicz; w celach zaś wydziału rozpowszechnienia oświaty: F. hr. Bąkowski, X. Janutka i X. Górnicki.—Co do drugiego, czyli, darów złożonych towarzystwu: Zwierzchność krajowa, tak w zaprzeszłym, jak upłynionym roku przyszła w pomoc summą 1200 złp; a członek Szymon Wróblewski ofiarował złp 500 na cele wydziału rozpowszechnienia oświaty. Dary w książkach okazały się w ciągu liczniejsze niż innych lat; i tak: Znana obywatelka tutéjsza W. Szastrowa ofiarowała znaczny zbiór książek do bib. uniwersyteckiéj, wynoszący 682 tomów, prócz tego rękopisma trzech braci Szastrów i Jędrzeja Badurskiego. Kaź: Wojcicki nadesłał własnego wydania: Powiastki domowe i Album literackie. Mitkiewicz: Autentyczne świadectwo o stosunkach Polski z Rossyą. p. Muchanowa. Dominik Szulc, o Pomorzu Zadrzańskiém. Hr. Adam Potocki: Geographie du moyen âge p. Lelewel. Ed. Rastawiecki, własną Mappografię dawnéj Polski. Amb. Grabowski, dawne zabytki Krakowa. Meciszewski, posag Uniwersytetu. Wuk Stefanowicz Karadzicz, dzieła wydane przez siebie. Pf. Sawiczewski cały nakład własnego dziełka: Opisanie roślin lekarskich. Gustaw Belke własną Mastozoologię. Sew. Zdzitowiecki, początkową chemię o metalloidach. Dr. Kościakiewicz, dziełko: Compte-rendu du service medico-chirurgical &. Dr. Moczarski i Dr. Fleckles pisemka lekarskie własne. Dr. Radziwoński Revue Zoologique zeszytów 12. Z książek dla oświaty ludu: hr. E. Łosiowa pięć powieści narodowych. J. Maliszewski: śpiewniczek dla ludu krakowskiego. Dary w zabytkach starożytnych złożone licznie, tak przez członków komitetu archeologicznego, jak i od obcych osób, rokują pomyślną przyszłość temu zakładowi. W szczególności: Winc. Pol ofiarował dwie podobizny Jana Ziski i Husa; księgę sądową grodu Żywca; oraz 59 sztuk listów i aktów dawnych tyczących się miasta Nowotańca w Sanockim. Teo. Żebrawski dyplom pargaminowy z roku 1494 nadający wieś Lipinki klasztorowi St. Katarzyny w Krakowie. Pan Wolański, złożył odlew gipsowy miednicy srebrnéj roboty Benwenuta Cellinie o a darowanéj p. królowę Bonę Firlejowi; oryginał zachowuje się w zbiorze Fr. hr. Potockiego w Warszawie. Dr. Soczyński, ołtarz rzeźbiony w drzewie przedstawiający rodzinę Chrystusa — ma to być dzieło nie Wita, ale Stanisława Stwosza, syna poprzedzającego. P. Wolański rzeźbę z drzewa przed-

stawiającą grupę 3 osób: Heroda, Herodyadę i żołnierza—monogram jest Wita Stwosza. Karol Kremer 2 maski gipsowe zdjęte przez siebie z nagrobku Piotra Kochanowskiego i Seb. Petrycego. T. Żebrawski naczynie ofiarne spiżowe z czasów przedchrześciańskich. X. Janotta 3 kamienne kule znalezione w grodzisku na skale nad miastem Żywcem, tudzież grot strzały tamże znaleziony. Kar. Kremer, klucz o dwóch bródkach z puszką przesuwalną znaleziony na Zamku krakowskim. Józ. Łepkowski, kłódkę wyobrażającą literę S. wykopaną na wsi Modlnicy; tenże, popielnicę wykopaną w Brzeziu około Krakowa w imieniu dziedz. M. Mohr dwie podkowy znalezione w głębokości 7 łokci na Podgórzu. Salomon Daiches ostrogę żelazną znalezioną we Grzegórzkach. Prof. Muczkowski: amulecik egipski na 1 cal długi; oraz książkę z marmurów pompejańskich. T. Żebrawski, 2 pieniądze srébrne kuficzne znalezione w Przemyślu. Oprócz tego Towarzystwo spodziewa się znakomitych darów od J. X. Dornwalda w Komarnie i Kunaszowskiego którzy się w tym względzie do komitetu zgłosili. W przedmiocie historyi naturalnéj i przemysłu; Wna. Szastrowa ofiarowała niewielki, lecz wyborowy zbiór rzeczy kopalnych. Erazm Niedzielski, 3 kawałki soli przepalonéj po ostatniéj pogorzeli w żupach bocheńskich; X. Schindler b. prezes senatu, szmaragd, w rodziméj osadzie z gór Gastajńskich. Wny Mitkiewicz, próby jedwiabiów chińskich nabytych w Kiachcie, tudzież pióro chińskie. Dary te tak rozliczne i rozmaite, każą rokować piękną przyszłość świeżo założonemu muzeum archeologicznemu—a oraz, jak się wyraża Szan. Prezes: im większe budzimy po sobie oczekiwanie, tem skorzéj i wytrwaléj postępować nam trzeba na wytkniętéj drodze, aby zjednać sobie u każdego to chlubne uznanie, że towarzystwo, któremu matką była jagiellońska szkoła, okazało się córą godną starożytnego imienia rodzicy.“ Po tém interesującém zagajeniu profesor Muczkowski odczytał rys historyczny z czasów Jana Kazimierza którego treścią było oblężenie Krakowa przez Szwedów prowadzonych przez samego Karola-Gustawa. Obraz ten uobobecnia nam rycerską postać Czarnieckiego, niezłomną w męstwie i wierności dla prawego monarchy, która tém wyraźniéj występuje, im tło ciemniejsze, im obywatele, wojsko i jego przywódzcy chwieją się w wierności i męstwie, gotowi każdéj chwili zbiedz z pod chorągwi pana wyniesionego na tron wolnemi głosy, a przejść pod sztandar najezdzcy i różnowiercy. Pod takim hetmanem, mieszczanie dzielnie biorą się do obrony odbijając natarczywe szturmy oblegających; z wszystkiego najbardziéj jednak zajmuje nowością szczegółów, poświęcenie się młodzieży akademickiéj w obronie miasta—w niewiele godzin tworzą wojenny zastęp, i pełni rycerskiego ognia i téj szalonéj odwagi co o niebezpieczeństwo niepyta, tylko na oślep w nie leci, robią wycieczki, łamią Szwedów, zabierają ich w niewolę, zgoła, sami jedni może przeciągają poddanie się Krakowa, które prędzéj póżniéj musiało nastąpić, gdy większa część województw wyzuła się z obowiązku wierności dla nieszczęśliwego Jana Kazimierza. Autor zapowiada nam, że w ciągu przyszłych posiedzeń skreśli w szczegółach dwóletnie prawie goszczenie Szwedów w Krakowie.

PRZYGODY W HISZPANII

JANA HRABI NA TĘCZYNIE

Kasztelana Wójnickiego.

Zajmującą możnaby napisać książkę zebrawszy tu i owdzie rozrzucone opisy przygód na lądzie i morzu jakich doświadczyli nasi przodkowie i nasi współcześni. Widzielibyśmy w niéj obraz rozmaitych obyczai, a ztąd i charakter przygód zmieniający się z każdym wiekiem i z biegiem cywilizacyi. Gdyby tak zacząć od Benedykta i Jana de Plano Carpino dwóch missyonarzy, polskich z 13 wieku którzy podróżowali po Persyi i Tartaryi; następnie powybierać z Paprockiego i innych kronik i pamiętników przygody takiego Tęczyńskiego w Hiszpanii, Zborowskiego na Niżu, Koniecpolskiego, i Tyrawskiego w Turcyi, Radziwiłła w ziemi świętéj, Mecińskiego w Japonii; w późniejszych czasach Dzierżanowskiego, w Indyjach wschodnich, Hiszpanii, Flandryi; Kopcia w Kamczatce, Węgierskiego w stanach Zjednoczonych, Ryłły w Syryi i nad Nilem i tylu innych których los lub święte posłannictwo rzucały w najdalsze strony świata — utworzyłoby się dziełko mające cały powab nowości, intéresujące jak romans, a jednak z urokiem prawdy odpowiedniéj różnym wyobrażeniom wieków. Paprocki, w herbach rycérstwa, sławę niektórych domów podniósł opowiadaniem takich przygód, wyjętych zapewne z diarjuszy i pamiętników familinych, które do nas nie doszły. Z téj liczby są przygody w Hiszpanii Jana Tęczyńskiego, tém osobliwsze, że mimo różnicy trzech wieków, taki sam obraz nam stawią, na jaki patrzeliśmy niedawno przy pożarze Krakowa. Podróżny nasz wjeżdża do Walladolidy palącéj się — chwytają go jako podpalacza. Lud wszędy i zawsze ten sam; kiedy weń nieszczęście uderzy, przypisuje takowe nadnaturalnéj przyczynie, lub też usiłuje ją znaleść w tém, co jego uprzedzeniom i podejrzeniom schlebia. Czyliż niewidzieliśmy jak w Krakowie, co godzina dostawiano jakiegoś podpalacza: a w czasie cholery, niechwytanoż po najpierwszych stolicach ludzi zatruwających studnie? Przygoda wielkiego pana odmaluje nam w żywych kolorach, to, co niejednego z chudeuszów na naszym rynku spotkało. Posłuchajmy Bartosza Paprockiego:

„Jan hrabia na Tęczynie kasztelan wójnicki, syn Andrzeja kasztelana krakowskiego, najprzód był pacholęciem u Cesarza Ferdynanda.

„Chcąc potém zwyczaje ludzi widzieć na peregrinacyą się udał, mając listy cesarskie do królów i książąt ziem rozmaitych, do papieża, do króla hiszpańskiego, francuzkiego, królowéj angielskiéj, do króla portugalskiego i do innych wielu książąt, na każdego dworze szczęście mu wielkie służyło, w gonitwach, w turniejach &.

„W onéj drodze za przypadkiem nieszczęścia, jako to więc bywa z dopuszczenia Bożego, przy tych fortunach przypadały też nieszczęścia na téj peregrinacyi. Był najprzód w pojmaniu w Walledulit i w Granacie, jadąc z Francyi do Hiszpanii przez Gaskonią, w któréj jest lud zły, mściwy. A to się działo tym sposobem:

„Przyjechawszy nad morzem do jednego miasta, zachciało mu się ostryg, rzekli jadąc postylionowi aby je niósł za nim, które wziąwszy w woreczku z miasta wyniósł. Tam będąc od onego miejsca w mili, napomniał postyliona aby rychło jechał; on go słuchać niechciał. Hrabia chciał przed nim na koniu bieżeć, postarz rozgniewawszy się, zrzuciwszy ostrygi począł hrabi łajać, potém do szpady z konia skoczywszy się rzucił, Tęczyński także do swéj, wszakoż z konia zsiadając w strzemieniu uwiązł, ciął nań postarz na ten czas, zaledwie mu ręki nie uciął, hrabia zatém wymknąwszy nogę, konia zbywszy, prędko do niego przypadłszy, zadał mu dwie ranie, a sam potém na jego konia wsiadłszy, przy którym tłomok był nie mały, przybieżał do posty. Tam acz się pytano o postarzu, wszakoż ich tém odprawił, że mu koń ochramiał, więc lekko jedzie. A tak się odprawił, na insze konie wsiadłszy całą noc w zawód bieżeli. Potém jadąc do Waledulit pieniądze na kilku miejscach w bankach odbierał.

„Ostatnią postą już przed Waledulit trafili do rządnéj austeryi jednego Hiszpana, który znał hrabię Teczyńskiego jeszcze na dworze cesarskim. Okazawszy mu wielką chęć puścić go nie chciał od siebie, był mu barzo rad, ktemu i dla tego, że miasto ono Waledulit gorzało, a tak dla niebezpieczeństwa obiecał go sam wyprowadzić nazajutrz. W tém w oném poznaniu długo się zabawili, owo hrabia co miał rano wstać, to spał aż ku południowi, po ranym obiedzie wyjechał, a on go Hiszpan prowadził do miasta, trafili gdzie ogień wielkie szkody, a nie na jedném miejscu poczynił. On Hiszpan omijał z nim tumulty ludzkie, wszakoż się nie mogąc ustrzedz trafili na tych, co je zowią Aguzeli, także też na gwardyą locum tenenti miasta onego, którzy mało sprawy od Tęczyńskiego biorąc, także i wiary nie dawając onemu postilonowi świadomemu, i gospodarzowi jego, w onéj furji porwali zaraz Tęczyńskiego i z sługą z koni, tłomoki im odpięli, szpadę, pihinał, i czapkę na koniec zjąć chcieli, klucze, które sługa na sznurku miał u siebie, chcieli urznąć; czego postrzegłszy hrabia śmiele bronił, bo gdyby mu je było wzięto, nie mógłby był dać sprawy o sobie dostatecznéj i świadectwa, przeto kiedy się do nich ono chłopstwo mieli; uchwycił za nie ręką, niedbając chociaż mu i ręce odrzynać chcieli, czego go pan Bóg obronił; bo tam wiele takim sposocem ludzi niewinnych ginie, gdy pojmawszy rzeczy rozchwycą, listy popalą, tedy i samego zatém strują. Owa z onego pojmania pana hrabię kupcy wielcy i dobrze osiedli byli w trwodze, bo się były sprawy barzo pomieszały, dokąd tego pewnie nie doszli, kto był przyczyną tego ognia, imali każdego cudzoziemca, a drugie męczyli.

Tęczyńskiego kiedy prowadzili, wielki mu konkurs ludzi zachodził, ale go różno od sług prowadzono, wszakoż z przygody trafili mu się Konte de Luna z Dundzianem Mamilczą, z Robulusem; których dobrze znał na dworze cesarskim i miał z nimi dobre zachowanie. Ci go poznawszy z koni do niego zsiedli, czapkę nań włożyli, onę gwardyą od niego odegnali, a między się z uczciwością wzięli, i szli z nim do Vicegerenta. Którego gdy z małą powagą witał nie po hiszpańsku, a to dla żalu wielkiego onego swego despektu, spytał go: aboś Niemiec? powiedział, żem Polak. Chciał zaraz sprawę od niego wziąść, ale mu powiedział: że ją trudno mam dać o sobie, gdyż mi wszytko zabrano, i listy przy tém w tłomoku. On zatém kazał jego tłomoki aby przyniesiono, dobył listów, okazał co był zacz, bo na jego szczęście Duńczycyn Mauryka, który z nim służył pospołu cesarzowi, pobrał był te tłomoki jego do siebie; ale gdyby je był kto inny wziął, a oglądał co w nich, nalazłby był u niego dwie rzeczy barzo szkodliwe jemu. Najprzód księgi sługi jego, który miał ojca Celiusza wielkiego heretyka, który w Basilii mieszkał, a wydał je był przeciwko papieżowi, teby było o'aczono, sługa pewnieby był spalon, i z panem wież to pan Bóg coby się było działo. Druga miał przyprawnych kilka kunsztów w racach z prochem, a te gdyby byli naleźli, krom wszelakiego miłosierdzia byłby był spalon, bo oném samém wdałby się był w takie mniemanie, że on miasto zapalił, wszakoż te kunszty były uwinione w koszulę w tłomoku, a prawie pod tym czasem spalono było kilka miast, i to na ten czas gorzało, a z naprawy zapalone było.

Do tego jeszcze miał list do królowy angielskiéj, który kiedy w krobce między innémi listy obaczono, pytano, go, ktorejby był wiary? Wszakoż o nim Konte de Luna i oni drudzy, którzy go znali, dali świadectwo, że był katolik. Jednak to nie pomogło, dał go do więzienia przecię, aż do nauki królewskiéj, któremu o nim zaraz dali znać, a nie chcieli go na rękojemstwo dać żadnym sposobem, onych wszytkich którzy go znali.

Pisał w tém list hrabia do księdza Piotra Wolskiego Dunina, z domu abo familii Łabędź, który na ten czas był w legacji abo sprawach u króla hiszpańskiego od króla polskiego Zigmunta Augusta. Którego gdy doszedł list hrabin, prędko się o to postarał, że był wolnym.

„I potém sam przyjechawszy do króla, skargę położył na one hamowniki i szarpacze swoje, sprawiedliwość przystojną otrzymał, i łaskę królewską hojnie poznawszy upominki znaczne odniósł.

„Tamże na dworze tegoż króla bawiąc się, dla

przejrzenia spraw miał potrzebę z jednym Hiszpanem na imię Kornero, która mu z téj przypadła przyczyny: Przegrał był Hiszpan do hrabi Tęczyńskiego sumę nie małą któréj on żałując chciał go przymusić, żeby mu ją wrócił. A tak w nocy na drodze zastąpił mu z kilkom swych, gdy szedł do gospody; chcąc mu despekt wyrządzić, w czem go szczęście nie cieszyło; bo za ostrożnością hrabi sam Hiszpan na sobie zelżywość odniósł, tak aż sprośnie tyłu podać musiał. Potém omnia ibidem feliciter succedebant.

„Tenże hrabia jadąc do Portugalii z nawiedzenia pańskiego ciężką chorobą był złożon, o którego zdrowiu mała nadzieja była, wszakoż wielkiém staraniem i pilnością królowéj państwa onego, która sama na ten czas królestwa sprawowała dla młodych lat królewskich, przyszedł do zdrowia pierwszego, do czego nie mniéj chęci i łaski znał kardynała Malwecego ibidem.

„Potém jadąc w drogę przez Granatę kilka dni się tam zabawił, wyjechawszy nad wieczorem potkał się z znajomymi, którym nie chcąc się dać poznać zakrył twarz, a słudze swemu, jako on przed tém jemu, służył, i tak czynił przez wsztkę ziemię onę, między ludem prostym, grubym; bo ten sługa jego wielu ziem języki umiał, i spraw ich był świadomy. A tak minąwszy one ludzie wjechał między góry; w tém przystąpiła wielka woda, że i przewodnik abo postarz nie śmiał się przez nię puścić, na żadnym mule jego, jednak wziąwszy podarek od hrabi przeiechał. Sam hrabia gdy chciał jechać za nim przez one rzekę, żadnym sposobem muła bijąc pod nim w wodę wegnać nie mogli. On postarz obawiając się, aby na nie Murzynów nie przywiódł, chciał je mieć pospołu, żeby ich o gardła nie przywiódł, wołał, aby się za nim przeprawowali. Gdy niechciał muł pod panem hrabią, sługa jego Niemiec, on którego miasto pana chciał mieć, chcąc sprobować przed panem wjechał w wodę, tamże się zaraz ponurzył, woda go zraziła, aż go dojrzeć nie mogli, tylko muła wyrzuciła ku górze, a chociaż noc była jasna, jednak nie więcéj tylko na mule widać było szkatułę w któréj był kotek morski. Po małéj chwili przyszli chłopi z pochodniami, woda też już była opadła, szukali sługi onego, nie naleźli jedno muła, którego woda pod jedno drzewo w brzeg wbiła. A gdy przyszli do austery, starszy onéj wsi posadził prawo o Tęczyńskim i o słudze jego, pobrawszy od nich tłomoki, i wszytkie rzeczy, co mieli przy sobie kosztowne. A na zajutrz bardzo rano zbiwszy wszytkie ludzie i ony z sobą pobrawszy, szukali utonionego. A gdy go daleko od onego miejsca naleźli, i tłomok ten, który przy siodle był z rzeczami kosztownemi, tak na samego hrabię jako i na konie, ujrzawszy jeszcze na owym trupie ubiór ze złotem, także na palcu kilka pierścieni, drugie w kieszeni, za powieścią onego postarza, tak jako się sam hrabia udawał przy nim za sługę, włożywszy na nie potwarz że pana swego utopili, chcieli ich dać potracić, i po wyświadczenie do Grenatu, chociaż tam tego jest obyczaj, tylko dwie mili, nie chcieli posłać, posadzono ich do kłody. To się działo we środę, także i przez czwartek w więzieniu byli, gdy mówili do nich po hiszpańsku, rozumieć ich nie chcieli. W piątek barzo rano wywiedli ich, chcąc je bez prawa pogubić, ułakomiwszy się na one rzeczy, które przy nich były, szaty ze złotem, w których hrabia na dworze króla hiszpańskiego chadzł, łańcuchów kilka, manuelli, zapon &. A na ich szczęście, kiedy one rzeczy z tłomoka wykładali, listy cesarskie, króla hiszpańskiego, króla francuzkiego, króla portugalskiego, królowéj angielskiéj i inszych niektórych książąt. Ktemu prosporty hiszpańskie i portugalskie dla wolnego przejazdu, i drugie listy, i co w puszce miedzianéj były, wypadły, te wszystkie gospodyni wzięła. A tak rano w on piątek, gdy się zwykła gromada zeszła prowadzić ich na śmierć, skoro się ruszyli, wielka niepogoda i sroga wijadł powstała, powietrze takie, że jeden drugiego widzieć nie mógł. Owa przed oną złą chwilą musieli do domu ustąpić. Tam gospodarz kędy byli oni więźniowie był wielką chorobą złożony, ksiądz do niego przyszedł, obaczywszy ony więznie, począł z Tęczyńskim mówić po łacinie. O wszystkiem mu sprawę dał hrabia, i to że miał listy, ale mu są z drugiemi rzeczami pobrane, a wtem gospodyni wszystkie pokazała, tak jako je była nalazła. Którym gdy się przypatrzył i pieczęciom ich, rozwiódł to onym chłopom, którzy się na to byli nasadzili, jakoby je potracić dali. Owa zaraz dla gruntowniejszéj rzeczy pobrawszy je jechał z nimi do Granatu. Tam stateczną i prawdziwą wziął wiadomość o nim od kapitana, i od inszych przedniejszych w mieście. Posłano sprawiedliwość, kazano kilku chłopów pojmać, rzeczy wszystkie Tęczyńskiemu wrócić, chcąc ich na gardle karać, jeźliby tylko na nie instygował. Ale on wszystkę onę sprawę i krzywdę swą włożył na posła polskiego, księdza Piotra Dunina Wolskiego, o któremeś wyżéj czytał.

„Wyjechawszy z onego miejsca za trzecim noclegiem w téjże murzyńskiéj ziemi jadąc do Synile, kwapiąc się a nie chcąc drodze mieszkać, trafiła się hrabi troszkę pozostać za sługami jadąc, którzy tylko stępią szli, bo jeden lokaj wiódł muła z tłomoki i ze strawą. A tam mieli tak kraj niezyzny na ten czas, iż czego z sobą nie przywieźli, tedy co jeść nie mieli. W tém się dwie drodze trafiły, owa za nimi uchybił, tak, że w tém zamierzkło. Trafił do jednéj chałupki w któréj nie zastał nikogo tylko jednę babę, która mu poczęła coś powiadać i ukazować, ale jéj nie rozumiał. Obaczywszy niepewną austerją chciał muła wywieść, a w tém kilka zbierów przyszło, którzy go zaraz wzięli, i poczęli ma tak posługować, bez czegoby się był obszedł, jeden muła od niego wziął, a drudzy wzięli do onéj chałupki, tam się nie mógł z nimi zmówić, poczęli go macać, a to co miał przy sobie od niego odbierać, i kolet z pieniądzmi, których miał część przy sobie, wzięli, czapkę, szpadę, pubinał, pierścionki, które miał na braterstwo od paniąt i dworzan cesarskich, że tylko w błahym kabacie został, a bacząc żeby go byli jeszcze i z tego zzuli; bo gdy chciał do muła dojrzeć, zawsze go dwa pilnowali. A w tém zobaczył z onéj izby komorkę, wszedł do niéj, wszedł zaraz za nim jeden z onych łotrów, on wziąwszy więzankę słomy, która tam leżała, onego co za nim przyszedł prosił, aby mu wody przyniósł, który wychodząc drzwi za sobą przywarł, których też Tęczyński wstawszy lepiéj drzewem przywrzeć nie omieszkał, a mając tam okienko, acz nie prawie wielkie, przytoczywszy do niego kamień, który tamże w onéj komorce leżał, wyjąwszy rękę, potém głowę, wymknął się z komorki na dwór. Była tam rzeczka niedaleko, szedł do niéj, potem wodą w jeden dół pod skałę wlazł. Po małéj chwili obaczy, a ono z świecami oni zbierowie przechodzili szukając go, których on poznał ku ogniowi, dopiéro się miał na baczeniu, że mu szło o gardło.

„A gdy już już było w noc chwilę, szedł nazad, potém potkał szlachcica, jednego z żoną w kilku koni i mułów, który jechał rano wstawszy. Ten gdy go obaczył, a on idzie, zawołał na hrabię: Lokaj &. I krom zawołania szedłby był do niego. A gdy mu dał sprawę o wszytkiem, kazał mu na konia wsieść, a z sobą ku onemu miejscu jechać. Tam jadąc do jednéj wsi zstąpił, wziął z sobą ludzi, co ich tam było, nie zastał w onéj chałupie nikogo, kromia onéj baby, którą kazał z sobą wziąść, a muła i jego z młodszym bratem swoim do onego noclegu, gdzie słudzy jego byli, odesłał, dawszy mu swój płaszcz i kolet, szpadę, puhinał. Gdzie też hrabia onemu bratu jego, gdy go doprowadził do sług, okazał wdzięczność taką, jaką mógł na on czas podług możności swéj. Objechawszy potém wiele ziem wrócił do domu we zdrowiu.“

POEZYA.

Wyjątek z Roxolanij czyli ZIEMIE CZERWONÉJ RUSI przez Sebestiana Klonowicza z Sulmierzyc

przekład WŁADYSŁAWA SYROKOMLI.

KIJÓW.

Stary Kijowie! starych Kniaziów dworze,
Co masz pamiątek z upłynionéj chwili!
Wieśniak je chyba na stepie wyorze,
Lub ktoś wykopie z gruzów i badyli...
Mówią o szczątkach starożytnéj Troi,
Ale ja basień kałmliwych nie chwalę.
Powiedz mi Xancie o przeszłości swojéj,
Gdzie owe łodzie co'ć barwiły falę,
Gdzie źródła Idy albo Samoenty,
Przy których stała Pergamu ruina?

Stary Kijowie! ja wierzę w twe szczęty,
To mi tatarską klęskę przypomina.
O! często wroga widziały twe wieże,
Niszczyli wioski łupieżcy dalecy;
Nie darmo oracz i na pole bierze
Pałasz do boku i kołczan przez plecy;
Krwią już przesiękła skiba na poparze,
Krew się rumieni na kłosach ze żniwa.
Nie raz gdy siądą południać żniwiarze,
Wróg uzbrojony obiad im przerywa;
Przebrzydły Tatar we zbójeckim tłumie,
I nasze wioski niszczy i zapala,
! Dnieprem przebrnąć i przepłynąć umie.
Co'ć fala Dniepru jako morska fala,
Wiąże we trzcinę, krępuje do łyka
Bezbronnych jeńców, a strzegąc swéj głowy
Przed zbrojnym mężem na koniu umyka,
Gdzie niesie noga i wicher stepowy.
Goloną głowę kosmykiem oszpecą,
Goloną szyją czerwienieją sprośnie,
Okrom czupryny wygolonéj nieco,
Na całéj twarzy ż den włos nie rośnie.
Niekiedy broda na ich twarzy dzikiéj
Stérczy obrzydle — lecz częściéj twarz naga—
Jako się z głowy wiją dwa kosmyki—
To jeszcze bardziéj straszyć dopomaga.

Na Czarnéj Rusi Kijów dla pielgrzyma
Jako Rzym dla nas—bo świętym się zowie,
Myślisz: na Rusi swoich cudów nie ma, —
O! są tu cuda we starym Kijowie;
Są tu pod miastem głębokie pieczary,
Gdzie dawnych książąt drużyna spoczywa;
Proch wielkich mężów szacowny i stary,
Liczy za świętość wiara niewątpliwa;
Nic ich zgnilizna, nic czas nie odmieni.
Pod szkłem wiekują nieskażone prochy.
Takie są cuda pieczarnych sklepieni;
Kto je wykopał, kto wyrył te prochy?
A tak daleko ich pasmo się znaczy,
Że królóm kować niestałoby złota;
Ja za się wierzę twierdzeniu badaczy,
Że to, krom dziwów, natury robota.
W ziemi są rzeki jako pulsa w ciele,
Płyną w ich piersiach pieczarą ukrytą;
Jak rzeka u nas ma kierunków wiele,
Tak i podziemna zmienia swe koryto.
Tymczasem przejdzie wiek jeden i drugi,
Łożysko wyschnie i stęży się w ścianę,
Tak wiekuiste utworzą się cugi,
Jak gdyby lufta młotem wykowane.
Ruskie pieczary takiego są dzieła,
Które lud cześci poważnym obrzędem;
Niegdyś tu rzeka podziemna płynęła,
Dziś jeno lochy wyrwane jéj pędem.

Obfitość ziemi czerwono-ruskiéj.

Choć ruska ziemia niéma winogradu,
Za to nam pszczoły miód obficie wloką;
Dość jeno zajrzeć do lasu, lub sadu,
Tam pełno plastrów z klarowną patoką.
Rosa niebieska opada na kwiatek,
Ztamtąd ją pszczoła pracowicie zgarnie,
W spróchniałych drzewach zamożny dostatek,
Drobne owady lepią gospodarnie.
Podkurzą ule kmiecie pracowici,
I biorą plastry z powszechnéj budowy,
Miód z chmielną wodą kiedy się rozsyci,
Tworzy się napój posilny i zdrowy.
Włoski mieszkańcze! cóż twoje nektary?
Co twoje wina przed nektarem Rusi?
Wino jest z ziemi błotnistéj i szaréj,
Miód prosto z niebios spuszczonym być musi.
Miód, rosa niebios i manna jedyna —
Pszczółka cię zbiera do swego zacisza;
Miody sycone lepsze są od wina,

O ile Bachus niższy od Jowiąza,
Jak wyższe niebo nad poziom ubogi,
Zkąd się wyradza winogronna trawa.
Miodem zaiste nieśmiertelne bogi
Kwitnąca Hebe w Olimpie napawa.
Bo żniwem Bogów są górne obłoki,
Człek żyje z tego co ziemia przysporzy;
Niech inszy w winie piją ziemne soki,
My Haliczanie mamy nektar boży,
Sszczęsny Rusinie! od niebios masz wsparcie,—
Krople jutrzenki i wieczornéj tęczy;
Szczęsna twa ziemia, obfite twe barcie,
Starowna pszczółka wesoło ci brzęczy,
Gęstemi rojmi w wypróchniałym drzewie
Mnożą się pszczoły, zatrudnione pracą,
Często ukryte że i człowiek nie wie,—
Nikomu miodnéj daniny nie płacą.

Krytyka literacka i naukowa.

NIEMCY

przez Włodzimierza Budzyńskiego.

Poznań 1850.

Podróż po Niemczech poprzeżynanych w szerz i dłuż kolejami żelaznemi, podróż po kraju dokąd każdy kto ma paszport w kieszeni, i kilkaset złotych, może się puścić każdego dnia, i w niewiele godzin własném okiem oglądać wszystkie stolice, gotyckie kościoły, uniwersytety, knajpy, hotele, domy gry, i zwaliska starych zamków;— opis podróży po takim kraju możeż być interesującym? Jaki taki powie sobie: lepiéj niż czytać i w cudze słowo wierzyć, niewoléż zapłacić miejsce w wagonie i własném okiem oglądać i sądzić. Jazda koleją żelazną, przecież tak prędka, jak leniwe przewracanie kartek—lub powolne czytanie. Rzecz pewna, że dzisiaj pisać podróż lub wrażenia o krajach ucywilizowanych, niezmiernie trudno, praca niewdzięczna; dla tego też kto się porwie na podobne przedsięwzięcie musi się wybrać z nielada zapasem dowcipu, humoru, bystrości i nowości postrzeżeń; powinien znać ducha narodów, charaktery ludzi, a przedewszystkiem pożegnać się ze stereotypowem uwiebieniem dla pewnych piękności; niedziwić się niczemu, bo nikogo zadziwić niepotrafi; nieopisywać wszystkiego, bo musiałby rywalizować z guidami i Lehnlokajami. Talent który się porwie na takie zadanie, który potrafi zająć i coś nowego powiedzieć o miejscach spospolitowanych jak pozytywki, musi być dobrze zaopatrzonym w dowcip, w trafne słówko, musi być jeśli nie malarzem skończonym, to rysownikiem, co to rzuci skic, i tak schwyci w nim fizionomię,, charakter duszy, poezyę, jeżeli takowa gdzie się ukrywa, że niepodobna niepoświęcić mu całéj uwagi, i niewyznać w duchu: jakże to się dzieje? sam na własne oczy widziałem te miejsca, te fizionomie zrobiły na mnie to samo wrażenie, czemuż w jego opowiadania, wydaje się tak nowe, interesujące? Czemu?— bo niekażdy stworzon malarzem, bo niekażdemu dane jest schwycić prawdę, duszę przedmiotu we wszystkiem. Otóż talent chwytania prawdy, duszy przedmiotu, posiada P. Włodzimierz Budzyński w dość wysokim stopniu. Miasta, jak Drezno, Wiedeń, Frankfurt, Kolonia, Hamburg, do których nikt dziś niepodróżuje, ale poprostu jeździ, ożywiły się pod jego piórem; trafne słówko, dowcip rzucony tu i owdzie wzbudzają ciekawość, podobnie jak możesz ją mieć dla osoby nic nieznaczącéj w salonie, gdy ktoś opowie szczegół malujący jéj excentryczny charakter lub piękny czyn. To też *Niemcy* p. Budzyńskiego stały się bardzo zajmującemi w jego książce; prawdziwie jak koleją żelazną przenosi cię z jednéj stolicy do drugiéj; tu ci pokaże królewskie pałace i smak ich mizerny, tam towarzystwo anglików na statku parowym, owdzie teatr, stary zamek, katedrę średniowieczną, zapomniane jakie miasto, haftując swoje opowiadania, obrazy i legendy oryginalnemi postrzeżeniami, napawając je poezyą, bez sentymentalnych uniesień. Próbkę tego trafnego sposobu opowiadania znajdziemy w następującym ustępie: „Pozostały mi do zwiedzenia w Wejmarze domy dwóch poetów. Schillera dom mały, bez żadnego stylu, ani smutny, ani wesoły; wygląda jak tyle innych kamienic po małych niemieckich miastach, ale za to prosty i skromy; gdy tymczasem Göthego większy, pretensyonalny, lecz wcale nie piękny. Z okien kamienicy Szyllera wyglądają liczne posągi wielkiego poety i białe, jak duch czysty wieszcza, ożywiają opuszczone mieszkanie. Ten wielki gieniusz, co jaśniał na granicy dwóch wieków, zgasł młodym jeszcze. Uczucia twórcy pysznego Pozy, wysiliły ciało. On i Bajron, są to rzadcy poeci, których życie chociaż nie bez nagany, odpowiadało pismom. Obaj czuli swoją poezyą i obaj wcześnie skończyli, zdaje się, jakby niemogli znieść lat zimniejszych. Göthe, artysta wyrachowany, chłodny, poeta głową tylko, będzie zawsze ciekawem ziawiskiem, gdy nic nie czując, tak dobrze uczucia oddawał. Lecz ten wielki geniusz był miernym człowiekiem. To też dom Schillera ze wzruszeniem podróżny zwiedza; z zimną ciekawością ogląda mieszkanie Göthego. Jakby z odbicia pism ich, tu czuje się sercem, tutaj głową tylko. Dziś Niemcy wysilone nierodzą już takich umysłéw i może nie tak je cenią. A chociaż dzieła Schillera i Göthego w szafach każdéj biblioteki, rzadziéj jednak na stolikach. Jeżeli jeszcze uczeń jaki lub młoda dziéwczyna czytają Karla i Margarytę i marzą jak oni, to większa część jednak rzuca się do francuzkiéj literatury.

Tłumaczenia tak szybkie, że idą tom w tom za oryginałem, obznajmiając publiczność z utworami francuzkich autorów. Patrząc jak w Niemczech i u nas tłumaczenia płodnych i licznych, chociaż nie zawsze dobrych autorów, zgubny wpływ na literaturę wywierają, jak szkodzą, jak wstrzymują młodych pisarzy; prawie się chce zadać pytanie: czemu, gdy dla podniesienia krajowych rękodzieł, zagraniczne wyroby cłom podpadają, czemu równie dla podniesienia rodowitéj literatury, niema cła na tłumaczenia?“

Autor ma zamiar wydać niebawem swoją Szwajcaryę i Włochy, o którem to dziele gdy wyjdzie nieomieszkamy zdać sprawy.

DZIENNIK DWÓNASTOLETNIÉJ MISSYI APOSTOLSKIEJ
NA WSCHODZIE

przez Xiędza Mansweta Aulicha

Reformata z Krakowa

Tomów 3. Kraków 1850 r. w wydawnictwie dz. kat.

Literatura nasza dość uboga w podróże, bogacić się zaczyna od niejakiego czasu licznémi płody w téj gałęzi; widząc tę dążność napewne wnosić można, że ten rodzaj stanie się u nas bardzo obfitym, już to z mody opisywania swych wrażeń, już że tylu rodaków naszych rozsypało się po wszystkich kątach ziemi. Jaki taki niemając co lepszego robić zbierze swoje przygody na lądzie i morzu, i rzuci je na pastwę ciekawości domatorów. Jedną z podobnych książek, jest *Dziennik missyi na wschodzie* przez X. Aulicha; z tą różnicą, że autor nie przelotne wrażenia zbierał, ale żył w obcym sobie świecie przez długich lat dwanaście, a więc poznał i kraj i naród pośród którego poniósł słowo ewanielii. Wyprawiony z Krakowa z szczupłym funduszem, z klasztoru do klasztoru, dostaje się na Wołoszczyznę, a ztamtąd przy okazyi do Stambułu. Przybywszy do klasztoru Missyonarzy in *Draperis* na przedmieściu Perze, zabiéra się do nauki języka Illirskiego, i w niewiele miesięcy już każe w tém narzeczu słowiańskiem. W parę lat przeznaczono go na missyę do Smyrny, lecz z tamtąd wrócił do Stambułu albowiem nastręczała się sposobność jechać na Kaukaz, gdzie tylu Polaków będących w niewoli rossyjskiéj potrzebywało pieczy duchownéj—projekt ten rozbił się jednak o odmowną odpowiedź z Petersburga. Za drugim powrotem do Smyrny, mianowany gwardyanem klasztoru; lecz niedługo cieszy się dostojnością duchowną, znowu bowiem otwiera się mu sposobność apostołowania w Persyi, z powodu licznie tam przebywających Polaków najwięcéj zbiegłych z Kaukazu. Niezmordowany apostoł bożego słowa puszcza się z karawanami przez Trebizond, Erzerum, przebywa grzbiet Araratu, i dostaje się do Tawrysu, gdzie wszakże krótko bawi; z prostéj przyczyny, że właśnie tych, dla których podróż podjął—to jest Polaków—nagle z kraju wydalił rząd perski. Gdy niebyło co robić w Persyi znowu wraca do owego klasztoru na przedmieściu Pera, gdzie żydków nawraca i kazania Ilircom prawi—aż też i dwónasty rok missyi się kończy, i tęsknota za krajem każe mu prosić o uwolnienie od missyonarskiego zawodu. Tyle co do interesującéj osoby naszego podróżnika; która jeźli nie błyszczy, bogactwem przygód, to nierównie więcéj świętobliwém spełnianiem wysokiego powołania przywiązuje. Książce téj umiał autor nadać jedną wielką zaletę, niezmiernie rządką w innych opisach podróży, a to, podając takie szczegóły zdarzenia i anegdoty, jakie najlepiéj poznać dają charakter masy narodu. Zwykle bowiem turyści wojażujący extrapocztą z listami rekomendacyjnemi od ambasadorów, i ważniejszą rekomendacyą domu Rotszyldów, poznają tylko wyższą warstwę towarzystwa, która wszędzie mniéj więcéj podobna sobie; ale biedny reformat, widzi że tak powiem tylko życie codzienne, bez przymusowe; łowi nowinki, opowiada bójki uliczne, pożary, trzęsienia ziemi, morderstwa, a wszystko stylem potocznym, jasnym, i prostym jak serce pobożnego chrześcianina. Niebuja nigdzie poetycznėm zmyśleniem jak to się często podróżnym i myśliwym wydarza, ale opowiada skromną prawdę, choćby czasem i mniéj ciekawą i przyzwoitą. Ztąd też, kiedy podróż jakiego turysty *en vogue* gdzie co słowo czujesz pretensyę do oryginalności, ze znudzeniem przewracasz, dwa tomy X. Mansweta, bez żadnego znużenia przebiegniesz, jakbyś słuchał przyjemnéj pogadanki przy kominku; dwa tomy powiadam, trzeci bowiem, zawiera dzieje Mahometa, topograficzny opis Konstantynopola i szczegóły tyczące się obyczajów muzułmańskich. Bądz co bądź podobny opis Turcyi zawsze jest szacownym, szacowniejszym od wszelkiego tłumaczenia choćby jak doskonałéj podróży; w tłumaczeniu odbijają się zawsze pojęcia cudze; w oryginalnéj relacyi mniéj więcéj pojęcia i sposób sądzenia tego narodu, do kt rego podróżny należy.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Dawno już niewspominaliśmy nic o naszym świecie artystowskim w Krakowie. Chwila milczenia przygotowywała piękne owoce pracy. Ktokolwiek dziś zwiedza pracownią p. Stattlera uderzy go wspaniały i wielkich rozmiarów obraz, którym teraz zajęty. Jest to Zbawiciel na krzyżu—u podnoża mdlejąca Marya w objęciach Magdaleny i innnych niewiast—a na pierwszym planie—dwaj żołnierze grający obojętnie w kości o płaszcz Chrystusów; artysta upostaciawał w nich zatwardziały swiat pogański który się jeszcze niewzniósł do wysokiego pojęcia ofiary za ludzkość. Piękne to dzieło przeznaczoném jest do kościoła w Sławucie majętności książąt Sanguszków. Obok pracowni malarskiéj znakomitego ojca, jest pracownia rzeźbiarska syna, która ciągle się napełnia popiersiami, coraz doskonaléj wykończonemi.

—— Pożar Krakowa podał liczne przedmioty do wypracowania naszym malarzom i rysownikom: pan Kurowski zrobił rysunek (który wyjdzie z litografii) przedstawiający widok ruin ze szczytów kościoła Dominikańskiego. Obecnie pracuje nad obrazem przedstawiającym pierwszą mszę na gruzach dominikańskich. Oględaliśmy także piękny jego rysunek wyobrażający nowy most na Podgórzu; niemniéj portret ś. p. Jana Bogdana hr. Tarnowskiego jegoż roboty, litografowany w Paryżu.

—Wyszła także litografia krakowska: Widok kościoła Dominikanów po spaleniu; jest pierwsze usiłowanie młodego artysty.

Warszawa. W dniu 22 z. m. odbyło się uroczyste poświęcenie odnowienego z gruntu kościoła na cmentarzu powązkowskim pod wezwaniem S. Karola Boromeusza. Wszystkie prace rzemieślnicze i artystyczne około przebudowania, odnowiania i upiększenia téj świątyni, wykonane zostały przez krajowych majstrów, przedsiębiorców i artystów. W wielkim ołtauzu znajduje się piękny obraz olejny malowany za czasów Stanisława Augusta przez Józefa Wahla, rodem Polaka i ucznia Bacciarellego. Wyobraża on patrona świątyni, a na pierwszym planie przywodzi na pamięć ocalenie Staisława Augusta przez Kuźmę, w skutku którego to wypadku obraz ten przez księcia prymasa, Michała Poniatowskiego, zamówionym swego czasu został.

— Henryk Natanson kończy tom drugi „Kosmos Humboldta,“ i drugie wydanie pierwszego tomu. Jako też Tom Iszy „Pamiętnika sztuk pięknych,“ pod redakcyą Bolesława Podczaszyńskiego.

—K. Wł. Wójcicki przygotował drugie wydanie „Klechdów,“ które tłumaczone były w całości na język niemiecki przez Fryderyka H. Lewestam, p. n. „Polnische Volkssagen und Märchen.“ Berlin. 1839, w znacznéj części po francuzku w Revue du nord, a prócz tego po czesku, i po angielsku. Tenże przygotował także do druku drugie wydanie „Przysłów narodowych,“ znacznie powiększone i przerobione. Oba te dzieła już dawno wyszły z obiegu księgarskiego.

Lwów. (Z listu) P. Szajnocha zajął się teraz pracą która go zanadto blisko obchodzi, i zanadto mocno zajmuje, aby się mógł od niéj oderwać. Jest to: *potoczne opowiadanie historyi dwóch wieków Jagiellońskich.* Nie potrzebuję nadmieniać jak ważną byłaby praca tego rodzaju, gdyby należycie wykonaną została. Stara się też odpowiedzieć jéj godnie. Wszakże znaczna massa materyałów, o ile z jednéj strony więcéj kolorów przedmiotowi nadać pozwala, o tyle z drugiéj spieszny postęp tamuje. Zaledwie w następnym roku będzie w stanie ogłosić część tego opowiadania: *panowanie Władysława Jagiełły i Warneńczyka.* Ma zamiar rozdzielić całą pracę w trzy części, z których dwie dalsze zawierałaby czasy Kazimierza Jagiellończyka i jego dwóch starszych synów i wreszcie czasy Zygmuntowskie.

Wilno. W Wilnie Stanisław Moniuszko wydał wyjątki do śpiewu ze swéj muzyki do opery Włod. Wolskiego: „Halszka,“ i wydaje trzeci poszyt „Śpiewnika domowego“ i „Kantatę,“ na mitologii litewskiéj osnutą, pod t. „Milda.“ Z różnych pieśni do śpiewu tegoż kompozytora, doszły do Warszawy: „Maciek“ i „Kozak,“ w drugiém już wydaniu.

—Z komedyi boskiéj „Dantego,“ oddział „Piekło„ przekład Józefa Krzeczkowskiego, ma się w krótce drukować u Zawadzkiego w Wilnie. Obejmować będzie 20 arkuszy w 8ce.

Chełmno. (Prusy zachodnie). W mieście tém z dniem 1go b. m. i r. w drukarni Gółkowskiego poczęło wychodzić pismo peryodyczne. *Nadwiślanin*, z dodatkiem *Gospodarz.* Pan Ignacy Łyskowski obywatel z Mieliszew pod Brodnicą wraz z innemi polakami kochającymi swéj język ojczysty zajął się wydawanictwem *Nadwiślanina* Wychodzi tygodniowo, treść pouczająca obejmować będzie rozprawy w przedmiocie oświaty, moralności i gospodarstwa, historyczne wspomnienia i powieści, zarysy literackie, poezye wyższe i gminne, krytyki dzieł, rozmaitości i doniesienia tyczące się dobra powszechnego, jako to: towarzystwa naukowéj pomocy, towarzystw gospodarskich, bieżących cen zbożowych w Gdańsku, Grudziążu i Bydgoszczy. Spodziewają się tam że pismo to potężnie wpłynie na podniesienie i rozszerzenie polskiéj oświaty w Prusach zachodnich, gdzie do czasu ostatniego prawa prasowego zastępowała dzielnie organ narodowych dążności *Szkoła Narodowa.*

W DRUKARNI CZASU.